

Teatr

Shaffer i aktorzy

Nie wiem, czy Peter Shaffer, pisząc „Letycję i lubczyki”, myślał o konkretnych wykonawcach. Ale sądzę, że Maja Komorowska i Zofia Kucówna zyskałyby pełną aprobatę dramaturga. Są wspaniałe.

Pierwszy ton podaje, już z racji samego tekstu, Letycja Komorowska. Spontaniczna, zabawna, a jednocześnie usytuowana wśród rozmaitych pozakomedialnych odniesień. Shaffer, znany u nas przede wszystkim jako autor „Czarnej komedii” i „Amadeusza”, wielokrotnie sięgał do sfer mistyfikacji. Jego bohaterowie mieli na ogół świadomość prowa-

dzonej gry, choć często stawali się też głównymi ofiarami maskarady. Tak shafferowski komizm dotyczył dramatu, uciekał w absurd, gromadził niedopowiedzenia.

Co prawda zdarzało się, że złożona forma stylistyczna chroniła również gadulstwo. Lecz tu zyskiwał pisarz pomoc ze strony teatru. A ściślej mówiąc ze strony aktorów, którym proponował postacie o szerokim zakresie scenicznych działań. Preferencja otwartych, nieraz tylko szkicowanych charakterystyk rozszerzała swobodny wybór środków ekspresji, ale i stawała warunkiem szczególnej dyscypli-

ny. Stąd wiara w wykonawcę idealnego, którego Shaffer uznał bez mała za credo artystyczne. „Wielcy aktorzy są dziś gatunkiem o wiele bardziej zagrożonym, niż białe nosorożce, a przy tym gatunkiem nieskończenie ważniejszym dla zdrowia i szczęścia ludzkości”. Tę wiarę potwierdza również spektakl zrealizowany w Teatrze Współczesnym (Scena 19.15).

Reżyser Maciej Englert konsekwentnie rozplanował właściwe dla „gry o słowa” sytuacje. Specjalne miejsce dialogu (celny przekład G. i M. Gottesmanów) znacząco oszczędna, rysująca tylko pewne rodzajowe tło zdarzeń scenografia Ewy Starowieyskiej. Porządku dowcipu, ironii, lirycznych przypisów pilnuje przez cały czas zespół aktorski. Po zabawnych zbliżeniach grupowych wizerunków konwersacja ogranicza się do dwóch partnerek. I to ogranicza się w sposób precyzyjny. Burzliwie wyrażanym emocjom i nastrojom Letycji towarzyszy powściągliwa Charlotta Zofii Kucówny. Gdyby jednak cały proces stopniowego odsłaniania prawdy o Charlotte tłumaczył się samym rozwojem akcji, byłibyśmy świadkami przedłużanej na siłę anegdoty. Bogate, rozmaite w brzmieniach głosu, gestyce, ruchu aktorstwo rozszerza tekst i dopełnia ważną dla miary komedii teatralizację. Wówczas spotykają się kwestie śmieszne i wzruszające, których obecność uzasadnia jeszcze w finale znakomity epizod Bardolpha Bronistawa Pawlika. Dalej będzie już tylko szaleństwo prowadzące donikąd. Lecz i jego ostentacyjny wyraz kształtuje się dzięki perfekcji obu głównych ról.



Fot. Paweł Morek

JADWIGA JAKUBOWSKA